

Pogawędka niedzielna

Jeszcze o książce i wódzie

Pogadanka moja: „Książka i wódka” wywołała replikę „Tygodnika Ilustrowanego”. Replika ukazała się w rubryce „Idee i zdarzenia”, prowadzonej naogół bardzo żywo i interesująco. Przytoczono tam urywek z mego artykułu o tem, jak suchy, kościasty, pedantyczny belfer potrafi zakutnąć pięć dziesiątek arcydzieli, poczem anonimowy autor odpowiada mi temi słowami:

„To tak łatwo powiedzieć, że chłopca w szkole dlatego nudzi „Pan Tadeusz”, bo belfer zarządził poemat. Epopei Miskiewicza nie trzeba jakoby uczyć, ani komentować, bo młode chłopię wkracza w progi szkolne z wrodzoną tęsknotą za arcydzielami. Tęsknota objawia mu się niechęcią do poznania poematu realistów, każde zaś objaśnienie belfra może zabieć tęsknotę, zwarzyć mimowolnie wrażliwość poetycką. Ćwiczenia piśmienne z „Pana Tadeusza” też są zbyt ciężkie, bez nich, dzięki samej intuicji, ujawni się uczniowi konstrukcja utworu. Byłoby nie męczyć, nie młotać, byle nie zmuszać i nie próbować przełamać obojętności kajakowca, futbolisty, piywalka, entuzjasty basenów”.

— Stop. stop! — wołam — Hala! Gdzie ja powiedziałem coś podobnego?... Jaki motor rozpędził myśl mego oponenta, że buja tak daleko, że podsuwa mi sądy, których nie wyrażałem i których wcale nie miałem?

Łatwość wnioskowania autora rubryki „Idee i zdarzenia” wprost oszałamia! Bo jeśli z twierdzenia, że belfer może obrzydzić lekturę, autor wydedukował, że jestem przeciwnikiem... nauczania i pisania ćwiczeń, to również łatwo mógł snuć takie np. przypuszczenia: „Ważniświ przagnęli wszy skich młodocianych wychowanek naszych gimnazjów wywieźć nad morze, a statmądt trawiami i kajakami na ocean. Dla przyjemności... Dla dogodzenia gustom na szych sportowców! Coby się później stało — wiadomo!”.

Po takim zaś rozumowaniu ostateczny wniosek już sam się układa: „Ważniświ nie tylko chcą zniszczyć szkolnictwo, aby pogryźć młode pokolenie w kompletnej

ciemności, lecz dopomina się o za topieniu całej naszej młodzieży w oceanie Atlantyckim!”.

Jak wnioskować, to wnioskować! „Zadziwiająca jest pewność siebie — pisze Tygodnik — tych obrońców wolnej miłości do poezji!”.

Dla mnie zadziwiająca jest raczej zdolność do snucia fantastycznych wniosków autora „Idee i zdarzenia”.

Wcale nie przypisywałem naszej młodzieży wolnej miłości do poezji. Wprost przeciwnie — w pogadance konstatowałem właśnie ogólne odwrócenie się społeczeństwa od książki. Gdybym widział w młodzieży tęsknotę do arcydzieli, nie martwiłbym się, że panterja objaśnień i przepisów zniechęca ją do lektury!... Kto lubi czytać, będzie czytał mimo, a nawet wbrew belfrowi. Natomiast przekonać do czytelnictwa potrafi tylko zdolny i utalentowany na uczytel. Wprawdzie nie przeciwstawiałem nauczyciela belfrowi, lecz przymiotnik, których użyłem: „suchy, kościasty, pedantyczny belfer” — tłumacza rzecz dostatecznie.

Co taki suchy majster potrafi wykombinować, zademonstruję na jednym przykładzie. Akt drugi „Zemsty” zaczyna się sceną samochwalstwa Papkina, który opowiada Cześnikowi, jak to zawzięcie walczył z „mularzami, pachotkami, hajdukami, pajukami” i kończy tak:

„Tak mi rosła wciąż mogiła, A gdy z murem równa była. Otworzyłem obie dłonie I stanąłem na tej stronie. Lecz co jeszcze...”

Cześnik. Tfy! do czarta.

Papkin. Podziwiania rzecz jest warta...”

To „Tfy, do czarta!” interpretator „Zemsty” opatrzył takim przypiskiem: „Zdolność lgarstwa u Papkina tak dalece przechodzi granice prawdopodobieństwa, że ma dlańka coś niesamowitego w sobie”.

Odżegnywa się przed tem lga niem, jak przed jakąś sztuczką szatańską.”

Tfy, do czarta! panie profesorze! Któż w to wierzy? Nam się zdaje, że Cześnik poprostu siarczyście zaklął i że dziś powiedział

by: „Do cholery!”, wcale nie zastanawiając się, że cholera jest to taka azjatycka choroba, której za chorobliwie lgarstwo warto życzyć Papkinowi... że dziś wprawdzie istnieją przeciw-choleryczne szczepionki, lecz, być może, Papkin jako nieszczepiony mógłby od cholery umrzeć i t. d. i t. d., jakby to pan profesor napewno świetnie wyinterpretował.

Zyt domyślni objaśniacze są okropni! Kilka lat temu istniały słynne pytania do „Ogniem i mieczem” i do „Pana Tadeusza”, gdzie poddawano analizie każde porównanie i wyrażenie.

Pamiętam np. takie pytania: „W jakiej zbroi ks. Jeremi Wiśniowiecki w bitwie pod Machnówką?” „Do czego autor porównał zbroję?” i t. p.

Wyobraź sobie trzynastoletniego ucznia, który chłonie „Ogniem i mieczem”, bo interesuje go fabuła, bo porywa go rozmach i bohaterstwo. Malec goni zdarzenia, pędzi ze Skrzetuskim lub małym rycerzem od przygody do przygody rozdygotany i przejęty, a tu suchy belfer co chwila odwraca jego uwagę od całości i bajdurzy o porównaniach, kolorze zbroi, długości zdań!... Artysta opisu, mistrzostwo charakterystyki może interesować ludzi, którzy przedarli się przez gąszcz książek i estetyzmu, lecz nie młodzieńca, który jeszcze dobrze nie odróżnia zmyślonej fabuły od rzeczy historycznych i dla którego zagadnienie rzemiosła i roboty literackiej jest czemś zgola obcem i obojętnym.

Dalej autor „Idee i zdarzeń” poucza mnie jak następuje:

„Bodaj że trochę za dużo jest tego „ulatwionego” stosunku do polonistyki w szkole średniej, szczególnie teraz, gdy nauczycielstwo wie, że najgorzej i gdy ono samo najwydatniej przyczynia się do rozumnej reformy wykładu i komentarza”.

Bardzo dziękuję za pouczenie, lecz mam takie niejasne przeczuć, że mógłbym na ten temat powiedzieć coś więcej niż mój oponent. To niejasne przeczuć opieram na niezbitym fakcie, że...sam pracuję w szkolnictwie średnim i na własnej skórze czuję, jak mi się wiedzie w ostatnich czasach.

A co do przyczyniania się nauczycielstwa do rozumnej reformy — to budza, Szanowny Panie! Nikt ogółu nauczycieli o zdanie nie pyta. Wszystkie reformy projektuje się i przeprowadza w głąb gabinetów M. W. R. i O. P., a stosunek władz wyższych do nauczycieli, polega na sprawdzaniu, kontroli i... niedowierzaniu. Jest to jednak zupełnie inne zagadnienie, nie chcę więc teraz o niem mówić. Postaram się je oświetlić w jednej z najbliższych pogawędek.

Jan Wańsiewski.

Na ekranach

„PETER IBBETSON”

w kinie „Światowid”

Film reżyserji Hathaway ma zalety kompozycyjne, nieszlachetne, starannie opracowanej i przygotowanej z poczuciem plastycznych walorów filmu. Oprócz „Snu nocy letniej” trudno w ostatnich programach znaleźć porównanie pod względem piękna i czystości przyjemności wzroku, jaką odczuwamy patrząc na płaszczyznę ekranu, gdy przesuwają się na niej subtelne obrazy filmu Hathaway.

„Peter Ibbetson” jest trylogią filmową. Trzy części: dzieciństwo, wiek męski i schyłek życia tworzą trzy fragmenty losów Ibbetsona. Równocześnie wraz z biegiem wydarzeń zmienia się ton filmu: obrazy z realnych stają się coraz bardziej wizyjne, aż wreszcie w trzeciej części wszystko dzieje się już w świecie snu.

Historja Ibbetsona jest następująca. Małemu chłopcu, z pochodzenia pół-Anglikowi, pół-Francuzowi, umiera matka. Chłopca przygarnia zaprzyjaźniona rodzina i chłopiec żyje szczęśliwy pod opieką przyjaciółki matki i przy boku swej małej towarzyszkii zabaw 8-letniej Mary. Dziecinna sielanka przerywa przyjazd wuja z Anglii, zabierającego chłopca ze sobą. Obrzązek rozpaczliwej uczciwości i walki dwojga dzieci, broniących się przeciw rozłączeniu zamyka część pierwszą. Jest ona chyba najładniejsza i najnaturalniejsza, pełna prostoty i wdzięku.

Część druga — to miłość dojrzałego Petera Ibbetsona. Ibbetson, architekt zaproszony dla przebudowy stajni do majątku księcia Towers odnajduje w jego żonie swą małą Mary. Rozkwit nieśmiałości początku miłości, jej tragiczne uświadomienie i wreszcie wzajemne rozpoznanie się dają tej części filmu mocne, choć powściągliwie wykorzystywane na planie dramatyczne. Spotkanie z Marią, idealnym dziełem miłości kończy śmierć jej męża — księcia Towers zabija się.

Część trzecia — więzienie. Na Ibbetsona padło podejrzenie zabój-

stwa, a wyrok sądu zamknął go dożywotnio w więzieniu. Zdawałoby się, że jeśli ani udana ucieczka, ani zjawienie się jak na zamówienie amnestii nie przyniosą happy endu, film powinien się skończyć. Tymczasem tu właśnie zaczyna się część najważniejsza.

Ibbetson i księżna Towers widują się w śnie, przeżywają razem w sen nych marzeniach i miłości niespełnioną w rzeczywistości, na jawie, spełniając się w myślach, w ułudzie. Czy naprawdę tylko w ułudzie? Film „Peter Ibbetson” ma mówić, że świat myśli jest rzeczywistością, prawdziwszą, czystszy i piękniejszy, niż ten, który widzimy oczyma.

Pod względem ekspresji filmowej oddano życie Petera i Mary w urojonym świecie — doskonale, mimo to w całym oym patetycznym finale miłości Ibbetsona razi szorstkość: amerykański film nie byłby się bez poręczenia o telepatję, jawowidzenie i w treści jawia się jakaś groteskowa spirytystyczna mgiełka, mająca rzekomo podnosić nastrój. Stracono sposobność unaczynienia światła myśli człowieka i zaznaczenia, że świat, jaki człowiek sam sobie tworzy, jest ważniejszy, niż ten, który go otacza. Kazano wierzyć, że sny Ibbetsona i księżny Towers płyną tak równolegle, iż są jakby realnym życiem.

Ten byłby najpoważniejszy zarzut, jaki można zrobić temu filmowi stojącemu na prawdziwie wysokim poziomie i będącemu jednym z niewielu filmów psychologicznych. Zarzut dalsze — to naiwność w koncepcji dziecięcej miłości, trwającej całe życie, naiwność w kreśleniu środowiska angielskiego i przesada w ponurym obrazach więziennych. Poza tem — zbyteczny, a raczej fałszywie postawiony epizod: wyjazd Ibbetsona do Paryża.

Tytułową rolę gra bardzo dobrze Gary Cooper, partnerką — Ann Harding dała kreację słabą, najlepszym zaś jest niewymieniany na afiszach — aktor księcia Towers. Świetna maska i gest.

Nadprogram — przykra kolorystyczna groteska rysunkowa.

Ojciec mój i brat b. dobrze rysowali”. Dalej, pod rozmaitymi datami znajdujemy krótkie zapiski. Rok 1880 — 1881 (lato w Brylewio w wuju). „Dostałem w szkole nagrodę, pudełko z ołówkami, farbami, fiszorkami i t. d.”. Rok 1882, klasa V (lato w Brylewio). „Są zachowane sporo rysunków i wsi”. Rok 1884 — 1885. „Rysunków mało. Zajmuję się historją Polską i historją literatury polskiej”.

Speszenia, 1886 roku, Noakowski opuszcza szkołę realną we Wiedniu i wyjeżdża do Petersburga. Tam wstępuje do Akademji Szt. Pięknych. 27. 10. 1890 dostaje pierwszą nagrodę: mały srebrny medal, za palac myśliwski W. X.; później — liczne, inne. W cztery lata potem, po otrzymaniu wielkiego złotego medalu, za Stajnię Cesarską, wyjeżdża jako stypendysta zagranicę. Od 1899 pracuje w Szkole Stroganowskiej w Moskwie, później zostaje profesorem Szkoły Szt. P. W ciągu 15 lat dużo podróżuje, w 1915-tym ma już tytuł członka rzeczywistego Pet. Akademji Szt. P. Do Warszawy przyjeżdża w 1918-tym i pozostaje w Polsce już do końca życia (1928 r.). Był profesorem Politechniki Warszawskiej.

Przez cały czas Noakowski pracuje twórczo. Jego widok z okna (w Petersburgu) jest suchy i techniczny, a prymitywny. Późniejsze wnętrza młodego studenta są b. dokładne i „wypłowane”; technika już świadoma rzeczy, lecz bez polotu. Dalsze studia i motywy architektury rosyjskiej mają już technikę swobodną i bardziej szorstką, ale jeszcze zniewalającą wizji, genjałem napomknięciem tylko paru szczegółów, nie dają. Ściana drewnianej budowli ma zaznaczone (choć swobodnie) wszystkie belki, dach — wszystkie gonty. Gdziekolwiek wyrasta szczegół bliskiej sęci, wspomnienie dalekiej Polski („Sztandar polski na Kremlu”). Obraz ostatecznej, najdoskonalszej syntezy wyrasta powoli.

O wyrazie wizji artystycznej Noakowskiego zdecydowało oczywiście to, co tkwiło najgłębiej w nim samym, ale zewnętrzny, plastyczny sposób jej podania został wypracowany drogą mozolnego „kucia”, „piłowania”, które dało w rezultacie tak późniejszą pewność i swobodę. Dłonią artysty kierowała jego wizja, a nieomylność tej dłoni, jej sztyrych jedyny, trafiający odrazu w sedno rzeczy, wyrósł z długich, starannych i wcale nie poetycznych wprawek-ćwiczeń. Tak powstały obrazy, na których właściwie nie ma, a naprawdę jest wszystko. Mówiąc najmiej, powiedział jak najwięcej, potrafił tylko sztuką wiel-

Święta w stolicy

MAŁE OŻYWIENIE W HANDLU
W sferach kupieckich przypisują obecny mały ruch przedświąteczny głównie opóźnionej zimie, następnie niewypłaceniu dotąd żadnych zaliczek pracownikom państwowym i samorządowym, co było praktykowane w dawnych latach, wreszcie tej okoliczności, że zazwyczaj masowe zakupy dokonywane są przed samymi świętami, co oczywiście nie może zrekompensować kupiectwu dotychczasowych małych obrotów. Największy zastój odczuwają branże: futrzana, włókiennicza, sportowa i częściowo metalowa.

ŚWIĘTA W URZĘDACH
W myśl zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, urzędowanie w dzień Wigilijny trwać będzie we wszystkich urzędach, podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, do godz. 12. Normalne urzędowanie rozpocznie się w piątek, 27 b. m.

TRAMWAJE I AUTOBUSY MIEJSKIE

We wtorek, w dzień Wigilijny, tramwaje i autobusy miejskie zostaną zjeżdżać do remiz, względnie garażów, z takim obliczeniem, aby ruch tramwajowy i autobusowy ustał całkowicie o godz. 19. W nocy z wtorku na środę wozy tramwajowe linii nocnych nie będą kursowały. W środę, 25 b. m., w pierwszy dzień świąt, komunikacja tramwajowa i autobusowa odbywać się będzie na wszystkich liniach, poczynając od g. 13.

Półmilionowy abonent

Polskiego Radja — przedmiotem konkursu

Liczba abonentów P. R. wzrasta z dnia na dzień. W niedługim już czasie będziemy mieli pięćset-tysięcznego abonenta. Polskie Radio ogłasza z tej okazji Wielki Konkurs z cennymi nagrodami. Do udziału w konkursie zaprasza Polskie Radio wszystkich nowych abonentów, zarejestrowanych po dniu 27 grudnia b. r. Uczestnicy konkursu winni odpowiedzieć na pytanie: — Kiedy (którego dnia) zostanie zarejestrowany 500.000 abonent P. R. Nagrody zostaną przyznane za najbliżej określone tej daty.

Konkurs, którego bliższe szczegóły i warunki zostaną ogłoszone przed mikrofonem P. R. rozpoczyna się dnia 28 grudnia 1936

Komunikacja nocna tramwajów będzie utrzymana. W czwartek, 26 b. m., tramwaje i autobusy będą kursowały od rana tak, jak w normalne dni świąteczne. Ilość wozów tramwajowych, kursujących na liniach nocnych Nr. 10, 20 i 30 będzie w okresie świątecznym znacznie zwiększona.

BRAMY W NOC WIGILIJNĄ

Rozporządzenie porządkowe p. komisarza rządu na m. stoł. Warszawę z dn. 15 maja 1934 r. o wejściach do domów mieszkalnych w Warszawie, przewiduje w par. 3, że w noc Wigilijny Bożego Narodzenia i w noc, poprzedzającą dzień Zmartwychwstania Pańskiego, wejścia do nieruchomości, na których znajdują się domy mieszkalne, winny być otwarte przez całą noc. Winnym wykroczenia przeciwko temu przepisowi grozi kara grzywny do 200 zł. lub aresztu do 5 dni, albo obie te kary łącznie.

WIGILJA U AKADEMIKÓW

Co roku pewna liczba mieszkańców Domów Akademickich Im. Gabriela Narutowicza zostaje w domach podczas świąt Bożego Narodzenia. Aby choć w części zastąpić im spędzenie świąt w rodzinnym gronie, zarząd Fundacji, podobnie, jak w ub. latach, urządza dla nich specjalną wieczną Wigilijną. 24 b. m. o godz. 15 wszyscy pozostający będą mogli podzielić się w stołowni wspólnym opłatkiem.

Odpowiedzi konkursowe, z czytelnym imieniem, nazwiskiem i adresem, nazwą urzędu pocztowego względnie agencji pocztowej, w której uczestnik konkursu jest zarejestrowany, wraz z numerem upoważnienia i datą zarejestrowania — nadsyłać należy pod adresem: Polskie Radio, Warszawa, Mazowiecka 5. Na kopercie należy umieścić dopisek: „Konkurs z okazji zgłoszenia abonenta Nr. 500.000”.

Niezależnie od wyników konkursu abonent Nr. 500.000 otrzyma cenny upominek. Również otrzymają upominki abonenci: od Nr. 499.996 do 499.999 i od Nr. 500.001 do Nr. 500.004.

Czy aptekarze zostaną zwolnieni od wyzysku ubezpieczalni

Na skutek starań Warszawskiego Tow. Farmaceutycznego Izba Przemysłowo - Handlowa wystąpiła do rządu o zniesienie krzywdzącego dla aptekarzy rozporządzenia min. Opieki Społecznej, zmuszającego farmaceutów do wydawania na kredyt lekarstw Ubezpieczalniom Społecznym.

Rachunek za lekarstwa powinien być teoretycznie regulowany po upływie najpóźniej 30 dni, jednak w praktyce, Ubezpieczalnie nie placą rachunków przez całe miesiące, a aptekarze nie mają prawa pociągnąć ich do odpowiedzialności sądowej.

Z plastyki

Wystawa Noakowskiego w IPS-ie

Istnieją artyści, których się podziwiał, tacy, których się uwielbia i jeszcze inni — których się kocha. Do nich właśnie należał Stanisław Noakowski. Sprawia to w znacznej mierze jego postać, a nie twórczość artystyczną. Wbrew czasom i ludziom wbrew popularnym opiniom, nadających nieraz i pracy plastyka piękno handlowe, Noakowski, lekce sobie wadził praktyczny efekt własnej twórczości. Tkwił cały, bez reszty, w sztuce. Ta niechęć do zysku, jedyną mu poważną szaradą i miłością i gdy umierał, zrozumianno, że ubył nie tylko wielki artysta, ale i typ duszy czciwiec, którego dzisiejszość już nie wydaje. Pustkę, po jego odejściu powstała, inaczej jakaś, niż to bywa zazwyczaj, ludzkie odczucie, bo plomien wielkiego serca, które dla sztuki tylko żyło, ogrzewał także innych.

Wystawa w IPS-ie obraca do robotek jego działalności. W gablocie leżą arkusze i zeszyty z rysunkami, z jego lat dziecięcych, widoczne akwarela — 15-letniego chłopca, widok z okna mieszkania (w Petersburgu) — 20-letniego

młodzieńca. Oglądając dalej wystawione prace, w ich porządku chronologicznym, dochodzimy kolejno, aż do dzieł ostatnich, przedśmiertnych. Rysunki i akwarele Noakowskiego z ostatniego, polskiego okresu, najbardziej są wszystkim znane, prace dawniejsze, przez wielu oglądane po raz pierwszy, powołują do zrozumienia, jak powstawał język plastyczny artysty, jaką drogą osiągnął Noakowski to, co słusznie możemy nazwać jego stylem rysunkowym.

Drodcę tej towarzyszy własne notaty plastyka, początkowo w formie życiorysu skreślone, później przybierające postać dziennika. Katalog IPS-u podał je zamiast przedmowy, ich bezpretensjonalność i bezpośredniość (postawiono nawet widoczne błędy językowe), pozwala nam jeszcze bliżej podejść ku artyście. Noakowski urodził się w 1867 roku w Nieszawie, z ojca Władysława i matki Eleonory z Sandomierskich. O ojcu Noakowski pisze: „pracował w Sądownictwie polskim... władał wytwornie francuszczyzną, tłumaczył i drukował kilka dzieł. „Paweł i Wirginja” B. de St. Pierre między innymi

byli związani z naturą i za grzech sobie poczytali malowanie z pamięci, lub wyobraźni. Noakowski natury pod ręką nie potrzebował. Wrażliwy i uczulony, jak impresjonista, nie ujawniał, jak on, dążności analitycznych i przypadekowych momentów nie utrwalał; raczej dążył do syntezy, zapomagał doborem najcharakterystyczniejszych szczegółów. Natomiast technika artysty da się pomieścić w ramach impresjonizmu.

Jako artysta był Noakowski niewątpliwie niecodziennym; trzeba też wspomnieć o jego zewnętrznym wyglądzie. Pamiętam go z wykładu historii sztuki, w Akademji. Na korytarzu spotykało się starszego pana, o niezgrabnej ciężkiej posturze. Szedł powoli, ledwie suwając nogami. Oczywiście, niezgrabny pan nie myśli o niczym i nic nie czuje. Dopiero w auli, pełnej studentów, przy zgaszonym świetle, ta bryła poczynala żyć. Gdy aulla, rozgrzana szczególnie pięknym wykładem, walała brawa jak w teatrze, niezgrabny pan (po zapaleniu światła) kłaniał się i widać było, że jest zadowolony.

W jego ukłonie wyczuwało się nawet leciutką nutkę kokieterii.

Wiktor Podolski.